NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1939



fot. A. Augustyniak

»Wiatr od Bałtyku dmie
i pędzi na bezdroża,
Nie odda Polska, nie,
nikomu swego morza!«

Dnia 25 czerwca 1939 roku
ROK XII Nr 12

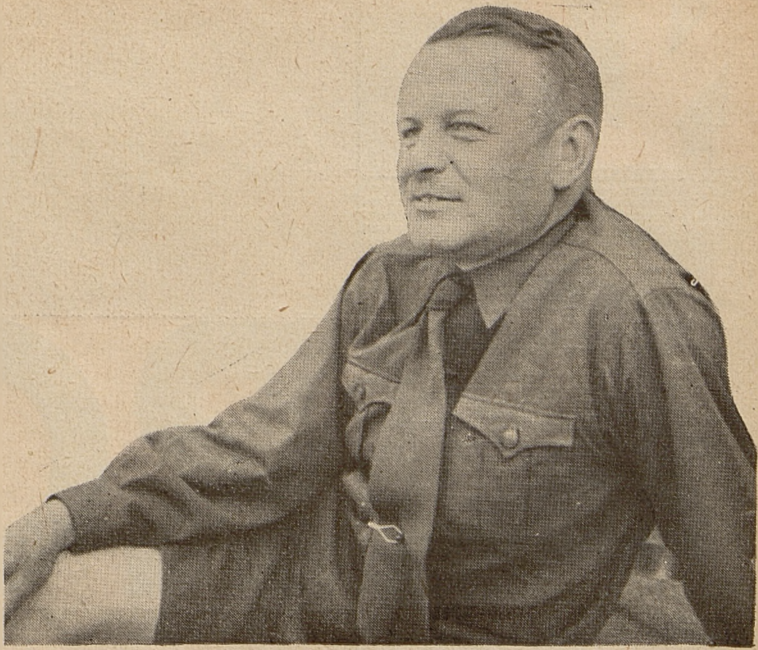
Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I. W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

...Sprawa morza i łącząca się z tym sprawa kolonialna, to nie tylko sprawa uczucia, ale i rozumu i planowego wysiłku; to nie tylko „Święto Morza", gromadzące setki tysięcy ciekawych turystów, ale równocześnie budowa Gdyni, uparte dążenie do posiadania własnych kolonii, to budowa polskiej floty wojennej i handlowej, organizacja przemysłu i handlu morskiego, tworzenie kadr „wilków morskich", to wreszcie wychodzenie na szerokie fale mórz z ukochaniem żywiołu morskiego, ze szlachetnym pragnieniem przygód, zespolonym z umiejętnym ryzykanctwem, które było i jest wielką zaprawą charakterów, które osiągało i osiąga nieprzeciętne zwycięstwa i sukcesy...

Dr. Michał Grażyński

Przewodniczący Z. H. P.

(Z książki „W walce o ideały harcerskie").



Polska od morza odepchnąć się nie da!

Zbliżają się dni „Święta morza", święta, podczas którego całe społeczeństwo zadokumentuje swoją łączność z polskim morzem. Płynąc kajakiem w górę Wisły rozmyślałem oraz układałem w głowie artykuł, który miałem na ten temat napisać. Wtem na lewym brzegu zauważyłem olbrzymią łódź, używaną przez piaskarzy, która przycumowana grubą liną do brzegu, kołysała się spokojnie na wodzie. W łodzi siedziało 7 czy 10 młodych chłopców ubranych w mundury harcerskie i nad czymś żywo rozprawiało. Zainteresowany tym niezwykłym posiedzeniem podpłynąłem bliżej i zawołałem:

— Czuwaj druhowie! Co tutaj robicie?

— Czuwaj! — odpowiedzieli mi chórem. Mamy zbiórkę dyskusyjną — wyjaśniał mi zastępowy.

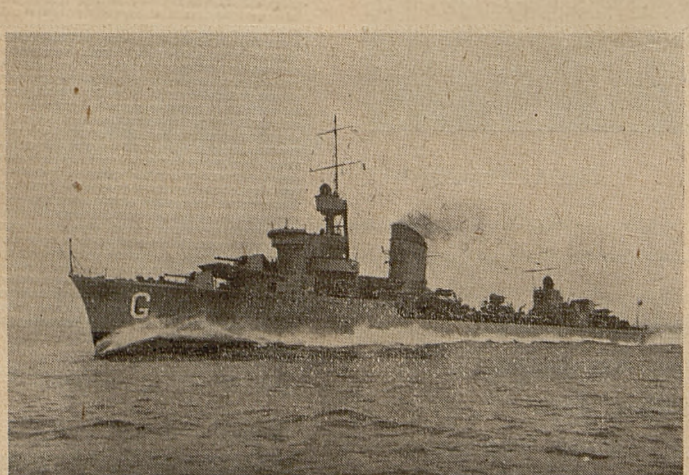
— Zbiórka w łodzi na Wiśle? — zapytałem zdziwiony.

— A tak, jeżeli druh ciekawy to proszę przycumować kajak do mojego okrętu, a następnie prosimy do naszego grona. Jak zapewne druhowi wiadomo — ciągnął dalej zastępowy — niedługo będziemy obchodzili „Święto Morza". Nasz zastęp „Czarnych piratów" postanowił urządzić zbiórkę poświęconą zagadnieniom morskim, na której każdy z nas opowie co wie ciekawego o naszym polskim morzu. Właśnie, gdy druh podpłynął do nas zacząłem mówić, że w tym roku „Święto Morza" ma dla nas Polaków szczególnie ważne znaczenie. Gdy na całym świecie wszyscy się przygotowują na wypadek wojny, my musimy pokazać całemu światu, że jesteśmy dobrze przygotowani do obrony naszych morskich granic przed każdym wrogiem, powtarzając za ministrem Beckiem, że „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!" i biada każdemu, co wyciągnie dłoń po naszą własność. Teraz oddaję głos Zbyszkowi.

— Polska — zaczął mówić druh Zbyszek — stworzyła polską marynarkę wojenną dekretem Marszałka Piłsudskiego, 28 listopada 1918 roku. Nie było jeszcze dostępu do morza, ale byli już marynarze, dawniej w marynarkach zaborców służący. 10 lutego 1920 r. wojsko polskie pod wodzą generała Hallera otworzyło sobie dostęp do morza. Wkrótce po tym na morze to wypłynęły pierwsze polskie okręty wojenne. Małe to były jednostki i słabo uzbrojone, bo Polska ówczesna jeszcze zbyt znękana wojnami i niewolą na inne się zdobyć nie mogła. Ale przecież i tak spełniły one swoje zadanie szkoląc całe pokolenia młodych polskich marynarzy i ukazując światu po raz pierwszy polską banderę narodową. Dopiero rok 1926 stał się rokiem czynu. Wówczas to powstała już w poważniejszej formie marynarka handlowa, a port gdyński zaczął nabierać konkretnych kształtów. Wtedy też zamówiliśmy za granicą, pierwszych pięć nowoczesnych i silnych okrętów wojennych, kontrtorpedowców i okrętów podwodnych najsilniejszych na Bałtyku.

— A ile teraz mamy okrętów? — zapytał jeden z druhów.

— Dziś polska marynarka wojenna liczy sobie 4 wielkie kontrtorpedowce, 5 okrętów podwodnych (trzy minowe i dwa krążownicze), jeden stawiacz min, 8 poławiaczy min (z tego 6 budowanych w kraju), 2 torpedowce, 2 okręty szkolne, jeden transportowiec i kilkanaście mniejszych statków. W budowie są dwa dalsze okręty podwodne i seria ścigaczy. Te ostatnie, jak wiadomo, budowane są ze składek dobrowolnych, wpłacanych przez całe społeczeństwo.

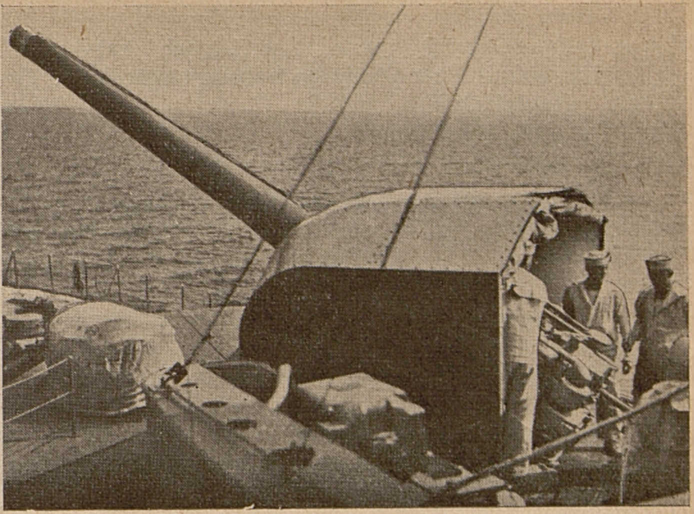


Kontrtorpedowiec „Grom"

— Ja myślę — zaczął inny młody druh — że nie buduje się marynarki wojennej z samych tylko ofiar i składek obywateli. Dlatego też budowa „Orła" i ścigaczy to tylko znak woli narodu, że dojrzał już do czynu morskiego i potrzebę morskiej siły zbrojnej należycie zrozumiał. Stąd zaś już tylko dalszy krok do uchwalenia w Sejmie programu morskiego i rozbudowy marynarki wojennej do granic odpowiadających potrzebom naszego bezpieczeństwa i naszej godności narodowej.

Teraz i ja poprosiłem o głos.

— Chciałbym wyjaśnić wam moi druhowie — zacząłem — że wbrew temu co się czasem u nas sądzi, marynarka wojenna nie służy tylko do obrony wybrzeży czy do osłony marynarki handlowej. Te dwa zadania, to tylko część jej rozlicznych możliwości. W istocie broni ona bowiem razem z wojskiem całego kraju, najżywotniejszych naszych interesów i to wszelkimi rozporządzalnymi środkami. Wojsko i marynarka wojenna stanowią nierozerwalną całość strategiczną i w zagadnieniu obrony państwa łączy swe siły dla ochrony pokoju, a w razie wojny dla wywalczenia zwycięstwa. Podczas gdy wojsko będzie działało w obronie granic lądowych, marynarka będzie strzegła morskich szlaków komunikacyjnych, którymi przychodzi do kraju zaopatrzenie i wszelaki sprzęt, którędy wiedzie droga do państw neutralnych czy sprzymierzonych. Marynarka działa nie tylko w pobliżu brzegów własnych, ale przede wszystkim na otwartym morzu i o ile możności u brzegów przeciwnika. A zatem zasięg jej jest teoretycznie nieograniczony, w przeciwieństwie do wojska na lądzie. Marynarka wojenna może też w czasie pokoju reprezentować potęgę kraju i jego wartość duchową czy materialną na całym świecie, może zawierać nowe przymierza, może bronić interesów gospodarczych i strzec aby wychodźctwu nie działa się krzywda. Może też nieraz bez wojny — przez samo swoje istnienie — rozstrzygać w wielkich przesileniach politycznych. To też każdy kraj, chcący naprawdę być mocarstwem, dbały o swą wolność, niezależność i dobrobyt — winien mieć silną marynarkę wojenną.



Strzelanie artyleryjskie na ORP „Burza".

Słońce zaczynało się chylić coraz więcej ku zachodowi. Moi druhowie kończyli już zbiórkę, zaśpiewano „Hymn Bałtyku". Jeżeli — pomyślałem sobie — cała młodzież polska myśli i czuje tak, jak ci harcerze i jak oni rozumie doskonale idee morskie, to możemy być pewni, że dorastając, zapełni okręty naszej marynarki wojennej, stając się oficerami, podoficerami i marynarzami odrodzonej polskiej „ARMADY WODNEJ", której naprawdę „nie straszny będzie żaden wróg".

Zygmunt Troull.

Znakomici wychowawcy

OPOWIADANIE

Późny zmierzch. Wichura. Morze burzy się wściekle. Potężne bryzgi fal zalewają wybrzeże. Piana z sykiem dobiega aż do pni starych sosen, które szumią głucho i niespokojnie. Kiedy czasem, na chwilę przycichnie ponury huk morza i szum skrzypiących w wichurze drzew, dolatuje z daleka, z drugiej strony mierzei helskiej, stłumiony łoskot, od którego drży wąski pas lądu. Tam dopiero szaleje morze.

Na wysokiej skarpie nadbrzeżnej, u stóp ogromnej, jęczącej sosny, siedzi trójka rodzeństwa. Najstarszy, szesnastoletni chłopiec z niedowierzaniem słucha cichego opowiadania młodszego o dwa lata brata.

Przywidziało ci się, ty zawsze widzisz romantyczne historię tam, gdzie dzieją się najzwyklejsze rzeczy. Czołgał się w głąb lasu? To był może jakiś harcerz, bawiący się w podchodzenie. To są fantazje, Anteczku.

— To wcale nie są fantazje. Niech ci Marysia poświadczy. To ona zwróciła mi uwagę na tego podejrzanego draba. Mówię ci, że oni planują zamach na fort. Żeby była mamusia, to by mi zaraz uwierzyła.

— Mamusia wróci jutro z Warszawy i wyśmieje cię, jak zwykle. Marysia jest o wiele sprytniejsza od ciebie. Powiedz, co ty widziałaś, Marysiu?

Dwunastoletnia dziewczynka podnosi rezolutnie głowę i potrząsa bujną czupryną.

— Kazaliście mi po kolacji przyjść tu pod sosnę jakąś niezwykłą drogą, żeby mnie nikt nie zobaczył. Więc wyszłam tylną furtką, wprost do lasu i zaczęłam się przemykać od krzaka do krzaka. Nagle usłyszałam jakieś głosy. To byli obcy. Dorośli ludzie. Było ich trzech. Rozmawiali po swojemu. Rozumiem przecież trochę ich język. Umawiali się, że zakradną się pod fort z trzech stron i równocześnie rzucą bomby. Na to hasło mają zrobić napad jacyś inni, czekający na statku niedaleko lądu.

— No i co? — pyta drwiąco Zygmunt. — Rozpłakałaś się ze strachu i przyleciałaś pod sosnę?

— Wcale się nie rozpłakałam. Oni rozłączyli się i zaczęli chyłkiem posuwać się przez las. Wtedy przyszło mi na myśl, że przede wszystkim trzeba zawiadomić strażnika w tej budce na skraju wybrzeża. Popełzłam w tamtą stronę i natknęłam się na Antka, który także przekradał się pod sosnę.

— Tak. I wtedy Marysia opowiedziała mi wszystko. Ja byłem ciekaw jak ci ludzie wyglądają. Zawróciłem i cichutko zacząłem czołgać się w zaroślach. Nagle poczułem, że ktoś jest blisko mnie. Zatrzymałem oddech. To był on, jeden z tych drabów. Pełzał po ziemi jak gad. Przeczekałem, aż się oddali i przybiegłem tu do ciebie. Trzeba coś postanowić, bo naprawdę może się wydarzyć nieszczęście.

— Dzisiaj ma dyżur podporucznik Krzycki, wiecie, ten byczy chłop co wziął rekord w wyścigach kajakowych w zeszłym roku. Poznaliśmy go na podwieczorku w Goplanie. Pamiętacie?

— Tak, tak, pamiętamy.

— Ale skąd wiesz, że on dziś ma dyżur na forcie?

— Spotkałem się z nim po południu na poczcie. Przywitał się ze mną bardzo uprzejmie i zapytał, czy jesteśmy jeszcze zawsze taką „hultajską trójką" jak w zeszłym roku.

— Więc tym bardziej trzeba coś uradzić. Ale co?

Zygmunt patrzy na rozhuśtane grzbiety fal, bielejące w mroku grzywami syczących pian. Do fortu jest pewnie dwa dobre kilometry. Gdyby była pogoda, dopłynęłoby się tam kajakiem za kilka minut. Przez las droga jest trudniejsza, bo latarki z sobą brać nie można, a za chwilę zrobi się zupełnie ciemno.

— Trzeba zrobić tak — mówi swym zwykłym, władczym tonem, którego młodsze rodzeństwo słucha z mniejszą lub większą uległością. — Antek musi skoczyć do wsi na posterunek policji, albo może uda mu się połączyć z nim telefonicznie z naszego pensjonatu. Ty Marysiu zostaniesz tu pod sosną jako łącznik. A ja spróbuję zawiadomić o rzekomym zamachu porucznika Krzyckiego. Ale jeśli jutro wszyscy będą z nas kpili, to będzie wasza wina.

— Jakto? Ja mam zostać sama tu pod sosną? — pyta troszkę łamiącym się głosem dziewczynka. — Wolę pójść z tobą, Zygmusiu!

— Ja nie potrzebuję balastu na moją ryzykowną wyprawę. Jeśli jesteś tchórz, to wracaj do domu i właź do betów. Nic tu po tobie!

Starsi bracia okropnie ostro wychowują najmłodszą siostrzyczkę. Żądają od niej bezwzględnego posłuszeństwa. Ćwiczą jej odwagę metodami, które im samym wydałyby się nie do zniesienia. A na każde jej zawahanie, na każdą próbę sprzeciwu odpowiadają drwinami: „dzidzi", „tchórz", „cacy lala", „idź do nianiusi" i tym podobnie. Za to w głębi duszy żywią dla niej bezgraniczny podziw i chwalą się nią przed kolegami:

— Ty wiesz, moja mała siostra to bohaterka. Cóż ty jesteś przy niej z twoją odwagą? Ona to jest naprawdę nieustraszona!

Jak zwykle, tak i tym razem Marysia przemaga w sobie lęk i bez dalszego szemrania godzi się ze swym przeznaczeniem. Zygmunt i Antek obarczają ją mnóstwem zadań. Dziewczynka ma równocześnie obserwować las i morze, ma nadsłuchiwać mimo szalejącej wichury umówionych sygnałów. W razie jakiegoś nadzwyczajnego wydarzenia powinna zaraz zaalarmować całe osiedle willowe. Ale znów nie za wcześnie, żeby nie utrudnić braciom ich bohaterskich wyczynów.

— Za dwadzieścia minut powinienem być przy pierwszych strzażach fortu. Jeśli po upływie tego czasu nic nie zauważysz, wolno ci wrócić do pensjonatu i czekać na wiadomość. Alarm zrób nie wcześniej jak o dziesiątej, jeżeli do tego czasu żaden z nas nie wróci.

— A gdybyśmy zginęli, opowiedz rodzicom, że padliśmy na posterunku, jak się należy polskim chłopcom. I możesz sobie wziąć mój mapnik... — mówi posępnie patetyczny zawsze Antek.

W mgnieniu oka chłopcy znikają z pod sosny. Wsiąkli w ciemność tak szybko, że Marysia nie zdołała nawet odpowiedzieć słowa. Dziewczynka przytula się do pnia sosny ze ściśniętym sercem. Wytęża wzrok przed siebie. Tam wysoko, na ciemnym, kołyszącym się pasie morza, błyska chwilami mdłe światełko. To nie może być łódź rybacka, bo latarnie rybaków mają światełko czerwonawe. To zaś, które chwilami migoce w ciemności, jest białe i musi być bardzo silne, jeśli je widać aż tutaj. Zresztą łodzie rybackie napewno zawinęły wszystkie do portu, bo już o godzinie szóstej po południu syrena latarni morskiej oznajmiała specjalnymi sygnałami, że nadchodzi silny sztorm. A więc, to musi być ten tajemniczy statek, wiozący napastników, o którym mówili tamci.

Z drugiej strony, czarny i groźny, szumi las, kryjący w sobie zamierzoną zbrodnię. Jak długo trzeba będzie czekać? Marysia nie ma przy sobie ani zegarka, ani latarki. Zrobiło się już zupełnie ciemno. Dziewczynka wie z doświadczenia, jak bardzo dłuży się czas w ciemnościach. Ileż razy bracia skazywali ją na takie próby. Jej pobyt pod sosną nie może się na nic przydać. Czy nie byłoby lepiej, gdyby sama dotarła do budki strażnika, której zarys jeszcze chwilami majaczy w ciemnościach i powiedziała mu, co się dzieje?

Po długim namyśle, Marysia wyrusza z pod swej opiekuńczej sosny i biegiem puszcza się po krawędzi szkarpy. W ten sposób nie straci z oka ani morza, ani lasu. Ścieżka, po której biegnie, jest jej dobrze znana. Ileż razy bracia urządzali na niej podstępne zasadzki, żeby wykształcić siostrę w sztuce chytrości i spostrzegawczości? Marysia zna tu każdy wybój, każdy kamień. Las osłania siłę orkanu, walącego z zachodu. Wzdłuż ścieżki rosną gęste krzaki jałowca, tak, że mimo ciemności łatwo jest utrzymać się na dróżce. Biegnąc, Marylka wciąż rzuca okiem na rozhukane morze. Światełko ukazuje się ciągle, kto wie nawet czy to nie jest depesza świetlna. Jako harcerka Marysia zna dobrze znaki sygnalizacji świetlnej, tu jednak nie może odcyfrować ani jednego słowa. No pewnie, przecież to nie jest polski okręt.

Nagle światełko zgasło. Widocznie zbliża się czas działania, które może się skończyć katastrofą. Marylka wytęża wszystkie siły, żeby jak najprędzej dobiec do budki mimo szalejącej wichury. W ciemnościach wpada na jakiś cień przyczajony na ścieżce. Uderza się mocno w kolano o coś bardzo twardego i wydaje głośny okrzyk trwogi. Człowiek, skulony na samym brzegu szkarpy, wyciąga błyskawicznie rękę i chwyta ją za sukienkę. Ale czujna dziewczynka jednym energicznym skokiem wyrywa mu się z rąk, zostawiając w nich kawałek kolorowej szmatki i jak kozica, ogromnymi skokami sadzi naprzód ku bliskiej już budce strażnika. Serce skacze jej aż do gardła.

— Co za szczęście, że przyjdę pierwsza. Czy on mnie goni?

Nie ma czasu oglądać się za siebie. Dysząc i rzężąc, ostatkiem sił dopada do budki i osuwa się na ziemię.

— Stój, kto idzie? — krzyczy żołnierz.

Chrapliwym szeptem Marysia błaga go, żeby się jak najprędzej połączył z porucznikiem Krzyckim.

— Jest ich trzech, mają bomby, chcą się zakraść do fortu... o, niech mi pan uwierzy! Z jednym zderzyłam się tu, nie daleko!...

(dok. na str. 190)

DNI MORZA

odbędą się w czasie od 25 czerwca do 2 lipca. Naczelnym hasłem Dni Morza są słowa ministra Becka „Polska od morza odepchnąć się nie da".

Weź udział w obchodach Dni Morza i przyczyń się do powiększenia Funduszu Obrony Morskiej.

Na wysokich Połoninach

Huculszczyzna, ziemia najdalej ze wszystkich na południe wybiegająca, obdarzona najcieplejszym klimatem i największą liczbą dni słonecznych w roku, rzeźbiona, malowana z artyzmem przez naturę — stanowi niejako oddzielny kraik, zamknięty w sobie, samowystarczalny, bujny, uroczy. Szeroka panorama szczytów Czarnohory, powietrze czyste, lasy dziewicze, obfitujące w zwierzęta, ściągają na Huculszczyznę masę turystów, sportowców, ludzi chorych, myśliwych, a nawet kajakowców.

Wsie huculskie są zrzadka rozrzucone przy gościńcach wiosną osypanych kwieciem czereśni, latem nęcących czerwienią jagód, z domami i chatami drewnianymi, na których ciemnym tle barwnie odbijają piękne stroje Hucułek i Hucułów.



Wazonik huculski.

Strój huculski jest ogromnie oryginalny i żywy, przystosowany do terenu górskiego i trybu życia pasterskiego. Hucuł ubiera się w białą, barwnie, bogato wyhaftowaną koszulę, spadającą na długie spodnie z białego samodziału, albo na święta z czerwonego sukna, szeroki pas rzemienny z mosiężnymi kółkami i zimą oraz latem noszony krótki kożuszek bez rękawów, naszywany kolorowymi skórkami. Na nogach skórzane kierpce, na głowie czarny filcowy kapelusz ozdobiony różnobarwnymi pasmami wełny.

Tak żywy i bogaty strój harmonizuje doskonale z jego smukłością i zwinnością, z jego smagłą twarzą o czarnych oczach i włosach, gdy na swym rączym huculskim koniku jedzie, czy z torbą przewieszoną przez ramię wędruje na zielone połoniny.

Hucułki żywe, zwinne, lekkie, wyglądają nie mniej wspaniale na ciemnej zieleni lasów w sutych, haftowanych bogato koszulach z narzuconymi na nią dwoma fartuszkami z przodu i z tyłu w barwie czerwonej. Kolorowe pończochy i kierpce, na szyi szklane paciorki, dla mężatek zawoje, a dla dziewcząt wstążki i kwiaty — dopełniają stroju. Hucuł mieszka w chacie drewnianej, kurnej, pozbawionej komina. W chacie sprzęty, naczynia, wszystko z drzewa, bo mu ta ziemia drzewa nie skąpi, piękne kilimy tkane, hafty barwne, pisanki, artystyczne wazony i talerze. Wszystkie te rzeczy to małe arcydziełka sztuki, wszystkie pięknie wyrzynane, inkrustowane (nabijane koralikami, kawałkami drzewa, a nawet masą perłową), malowane, utkane, wykonane przez domowych artystów. Hucuł gardzi uprawą roli, jego żywioł — to szerokie hale, lasy, szczyty niebosiężne. To warsztat jego pracy, gdzie spędza pół roku, jako pasterz, z rzeką i lasem związany jest jako drwal i flisak, jako rękodzielnik wyrabia przedmioty użytku i wytwory sztuki, które takim powodzeniem cieszą się we wszystkich miastach Polski.

Rzecz charakterystyczna, że wybitni garncarze — to Polacy, w przemyśle drzewnym mistrzami są Rusini. Huculszczyzna, ten najpiękniejszy zakątek Polski, jest najzupełniej samowystarczalny, a pracowity, o wrodzonym artyźmie lud jest z nią związany silnie miłością ziemi. Jak ryba bez wody, Hucuł nie może inaczej żyć, jak na zielonych połoninach ponad lasami gdzie przez całe lato dźwięczą dzwonki trzód, a echo niesie hen po górach śpiew pasterzy i głos ich długiej na trzy metry trembity.

B. Dorajczykówna.



CZY ZNASZ SWÓJ KRAJ?

Od szarych fal Bałtyku, po urwiste szczyty Tatr; od szumiących łanów Wielkopolski i dymiących kominów Śląska, po senne, błękitne wody jezior i rzek Polesia i Wileńszczyzny – rozciąga się twoja ziemia ojczysta. Czy ją znasz?

Jak różnorodna jest i piękna. Przyroda nie szczędziła jej krasy. A człowiek, osiadły tu z prawieka, kładł w nią swój trud i znój, orząc ziemię, karczując lasy, budując miasta. Rozszumiała się ta ziemia piękną mową i pieśnią, rozkwitła barwnym strojem ludowym.

Czy ją znasz?

Geniusz ludzkiej myśli wydobył z dna tej ziemi cenne bogactwa: węgiel, naftę i inne. Zbudował wielkie zakłady przemysłowe, przerzucił poprzez rzeki i wąwozy śmiałe łuki mostów, poprzerzynał wstęgami dróg i kolei.

Serce ludu, który z tej ziemi wyrósł, zrosiło ją obficie swą krwią serdeczną, broniąc ją przed wrogiem.

I dziś bronić ją gotów do ostatka każdy, kto synem jej się zowie. Ponieważ ją miłuje.

Czy ty ją znasz?

W szeregu krótkich artykułów „Na Tropie" odsłaniało ci rąbek wiedzy o niej, o jej poszczególnych okolicach. Miały cię one zachęcić do poszukiwań na własną rękę, do wędrowania z oczyma otwartymi, do czytania. Wakacje to właśnie okres tych twoich poszukiwań, to okres w którym pogłębić masz znacznie swoją znajomość kraju ojczystego. Wykorzystaj je dobrze!

Przyjaźń polsko — rumuńska

Polskę i Rumunię łączy sojusz wojskowy, łączą liczne więzy współpracy i współdziałania w różnych dziedzinach. Między innymi oba państwa zawarły umowę o współpracy kulturalnej. Umowa ta zawiera również postulat współdziałania młodzieży polskiej i rumuńskiej w tej dziedzinie Związek Harcerstwa Polskiego od lat wielu prowadzi akcję szeroko rozbudowaną, nawiązując z młodzieżą rumuńską bliską i serdeczną współpracę. Co roku kilka drużyn harcerek i harcerzy odwiedza piękny kraj naszych sąsiadów, a oddziały młodzieży rumuńskiej przyjeżdżają do nas w gościnę. Ostatnio w święcie młodzieży rumuńskiej, które odbywa się co roku bardzo uroczyście, brała udział delegacja polska. Uczestniczył w niej Przewodniczący ZHP., dr. Michał Grażyński i kierownik Działu Zagr. W uroczystościach tych brało udział również 18 delegacji zagranicznych, przeważnie organizacji skautowych; był m. in. naczelnik skautów Wielkiej Brytanii lord Sommers, przedstawiciel skautów francuskich gen. Laffon i inni.

Podczas uroczysości Druh Przewodniczący udekorowany został przez Króla Karola II wielką wstęgą Orderu Korony Rumuńskiej.

W chwili gdy numer ten oddajemy na maszynę, bawi w Polsce delegacja organizacji, noszącej nazwę „Straja Tarii" (czytaj „Straża Carii, co znaczy straż kraju). Jest to powszechna, obowiązkowa organizacja młodzieży rumuńskiej, która zrzesza młodzież męską od lat 7 — 18 młodzież żeńską od lat 7 — 21. Król Karol II, twórca tej organizacji, dał jej za cel wychowanie młodego pokolenia rumuńskiego na dobrych i dzielnych obywateli, którzy kraj swój podniosą pod względem kulturalnym i gospodarczym. Młodzi członkowie Straży pełnią szereg konkretnych zadań, zwłaszcza na terenie wsi, już od lat najmłodszych. Praca ich oparta jest na metodach skautowych. Po czterech latach swego istnienia „Straż Kraju" może się poszczycić pięknymi wynikami swej pracy.

Delegacji, która przybyła do Polski przewodzi Minister Sidorovici, komendant Główny „Straży Kraju". Był on dawniej jednym z kierowników skautingu rumuńskiego i w drużynie skautowej wychowywał syna królewskiego Wielkiego Wojewodę Michała. Już wówczas Minister Sidorovici utrzymywał z Harcerstwem Polskim żywe stosunki. Również Komendantkę żeńskiej gałęzi „Straży Kraju" p. Viorikę Litzica, która bierze udział w delegacji, znają dobrze nasze harcerki. Jak więc widzimy, delegacja ta, to nasi serdeczni goście, których Z. H. P. przyjmuje z radością, wierząc, że cel jej przyjazdu — ustalenie i rozszerzenie dalszych sposobów współpracy — będzie pomyślnie spełniony ku obopólnej korzyści sojuszniczych krajów: Polski i Rumunii.

Olimpiada zuchów Warszawy

8-go czerwca park Centralnego Instytutu Wych. Fizyczn. w Warszawie rozbrzmiewał gwarem, śmiechem i śpiewem. Zjechała się tam kilkusetna rzesza zuchów z Warszawy na wielką Olimpiadę zuchową. Już od rana poczęły ściągać na teren Olimpiady drużyny zuchowe w pióropuszach indyjskich, arabskich zawojach, w zbroi żelaznej z mieczami, w strażackich czapkach i pasach. Po uroczystej mszy św. w kościołku na Bielanach na stadionie przed zgromadzonymi gośćmi przeciągnęły ze śpiewem i okrzykami drużyny zuchowe, przeleciały rycerskie hufce w galopie, przesunęła się karawana kupców arabskich. Słońce przygrzewało mocno, to też po defiladzie na boiskach widać już było gromady bosych, lekko ubranych chłopców, którzy szykowali się do zawodów G.U.Z.a. Tu mogły zuchy wykazać swą sprawność i zręczność: strzelić z łuku do tarczy, ruchomej, nieruchomej, skakać przez skakankę, tocząc koło zerwać wstążkę i t. p. W obozie na strudzonych zuchów czekał posiłek, a potem bieg z przeszkodami. Bieg ten przyniósł wiele emocji. Trzeba było przeskoczyć przez rów, przejść po belce, rzucić piłkę do koła, przepleść się przez drabinę i zasieki z drutów, przez tunel i t. p. W biegu brały także udział dziewczynki koedukacyjnej gromady, które nieraz wprawiały w podziw swoją odwagą. Rodzice przeżywali bieg razem z zuchami biegnąc od przeszkody do przeszkody i okrzykami zachęcając swoje „pociechy" do pokonania przeszkód. A potem sztafeta, w której zwyciężyły zuchy Żoliborza i zawody dwóch ogni o mistrzostwo Chorągwi, w których zwyciężył hufiec „Praga".

Olimpijskie wyczyny zuchowe zakończył kominek piosenkami i nadaniem gwiazdek, po czym zuchy, zmęczone, ale wesołe i pełne wrażeń pożegnały się zuchowym okrzykiem przy odjeździe.





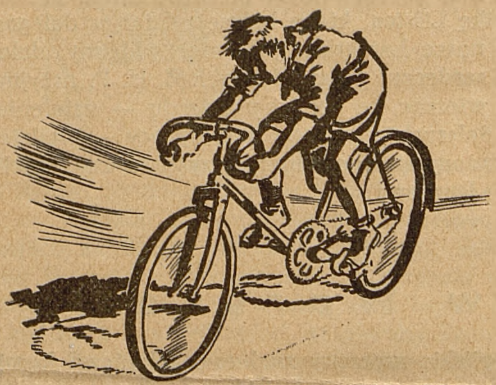
1. Uwaga! Te druty są naelektryzowane! Trzeba tak pod nimi przejść, żeby ani jednego nie dotknąć. 2. Wszystkie zuchy musiały poddać się próbie odwagi, którą było przejście po wysoko położonej belce.

„NA TROPIE"



ŻYCZY CI PRAWDZIWIE HARCERSKICH WAKACJI, PEŁNYCH PRZEŻYĆ I PRZYGÓD, JAKIE CIĘ SPOTKAJĄ W POLU I LESIE, W GRACH I ĆWICZENIACH, NA TROPACH PRZYRODY; WAKACJI, KTÓRE POŚWIĘCISZ NA STARANIA O WZMOCNIENIE SWOICH SIŁ I ZAHARTOWANIE SIĘ, NA ZDOBYWANIE NOWYCH UMIEJĘTNOŚCI I NIESIENIE POMOCY INNYM.

CZUWAJ!



Jeśli nie umiesz jeszcze jeździć na rowerze, postaraj się w czasie wakacji zdobyć tę umiejętność – nie trzeba cię chyba do tego namawiać! Co za przyjemność pędzić sobie drogami i polnymi ścieżkami. A przy tym masz tę pewność, że harcerz umiejący dobrze jeździć, to pożyteczny goniec i łącznik, który w razie potrzeby może spełnić dobrą służbę.

A jeśli nie jadę na obóz...

Kochany Franku!

Pytasz mnie, co będę robił, jeśli nie jadę na obóz. No, jeśli nie pojadę, to nie znaczy to wcale, żebym „przebałaganił" całe wakacje bez żadnego pożytku. Spędzę je również po harcersku, choć może nie w gromadzie, a sam.

Przede wszystkim postaram się wykorzystać wakacje na zaprawę fizyczną. Chcę być silny i zdrów, będę więc regularnie uprawiał gimnastykę i różne sporty: będę grał w piłkę, będę pływał.

Potem chciałbym bardzo chodzić na wycieczki. Znajdę sobie napewno towarzysza, z którym zwiedzę dokładnie całą okolicę mego miasteczka. Muszę poznać pobliskie wsie, drogi, które z miasta rozchodzą się na wszystkie strony, muszę zwiedzić wszystko, co godne widzenia! Będę przy tym wprawiał się w rysowaniu planów i szkiców polowych, bo mi to nie idzie. Wycieczki zresztą są również doskonałą zaprawą, wzmacniającą siły i zdrowie. Mam nadzieję, że przygotuję się przy tym do różnych sprawności, jak np. sprawność gońca, wskazidrogi i t. p. Druh drużynowy przyzna mi je po wakacjach.

Chciałbym także bardzo przygotować się do sprawności sygnalisty.

Oczywiście wolałbym jechać na obóz. Ale jeśli to nie będzie możliwe, możesz być pewien, że rąk nie założę i nie zapomnę przez wakacje, że jestem harcerzem!

Czuwaj!

Twój Józek.



Doskonałą zaprawą fizyczną jest praca w polu. Buraki okopywać, snopy wiązać, zboże zwozić do stodół – oto wesoła robota, przy której wszystkie mięśnie muszą zdrowo pracować! Oto dobra droga do zdobywania hartu. A przy tym poznaje się, jak „smakuje" praca fizyczna, ta praca, która nam daje chleb powszedni.

Kto dzielny i zdrowy, hej dalej, na łowy!...

Lubisz przygodę? — Napewno!...

Więc nie siedź w domu, ale ruszaj w pole, w las, gdzie z pewnością spotkasz ją wśród rozsłonecznionych pól, wśród falujących traw, wśród mrocznych lasów.

Twe sny, twe marzenia spełnią się, gdy w głębokim lesie, przy ustronnym wodopoju, czy na cichej polanie, spotkasz leśne zwierzę — towarzysza twoich dróg.

Chcesz tego?...

Tropiąc zwierzęta zdawać sobie musisz dokładnie sprawę, że nie tropisz dlatego, aby wprowadzać zamęt w ich życie, ale tylko z tego powodu, że chcesz je poznać, że je lubisz, że chcesz więcej o nich wiedzieć.

Nie płosz też z tego powodu nigdy w swym życiu zwierząt.

Cisza lasu i spokój w jakim żyją jego mieszkańcy, wymaga od ciebie przystosowania się do otoczenia. Nie krzycz, nie klaszcz w dłonie, nie śpiewaj, gdy jesteś na szlaku tropiciela, bo nic nie ujrzysz. Człowiek jest dla zwierzęcia zawsze wrogiem, twoje „dobre chęci" tego nie zmienią.

Pamiętaj stale: las jest domem zwierząt, — cudzym domem; zachowuj się więc jak w cudzym domu.

Obserwując życie zwierząt, zauważysz z pewnością, jakie one mają ostrożne ruchy i jak bacznie przyglądają się otoczeniu. Naśladuj je, a radość twa będzie wielka, gdy z bliska będziesz oglądał spokojnie pasące się sarenki, czy żwawo w słońcu skaczące wiewiórki.

Przy tropieniu pamiętaj o poniższych wskazaniach, a przyniesie ci ono dużo radości i zadowolenia.

— Nie trop gromadą, — czasem nawet dwóch jest za dużo,

— Podczas tropienia nie rozmawiaj, — porozumiewaj się tylko znakami,

— Posuwaj się ostrożnie, aby zwierząt nie płoszyć,

— Miej oczy otwarte i nie patrz tylko przed siebie; niech nic nie ujdzie twej uwadze,

— Zważaj przy podchodzeniu zwierząt na kierunek wiatru. Podchodź tak, aby wiatr wiał od zwierzęcia do ciebie (podchodzenie pod wiatr!), gdyż inaczej zwierzę poczuje ciebie — człowieka, a więc wroga,

— Pamiętaj, że nie tylko na ziemi znajdziesz ślady życia,

— Nie niszcz przyrody, a zwłaszcza napotkanych legowisk, jej mieszkańców,



Unikaj linii horyzontu; nawet w nocy łatwo zostaniesz na niej dostrzeżony.



Ruchy twe muszą być ostrożne. Obserwuj z ukrycia.

— Poznawaj szczegóły życia zwierząt, a unikniesz wielu niepowodzeń.

Gdy o tym pamiętać będziesz, to powrót z twych wędrówek będzie zawsze radosny, a radość ta tkwić w tobie i innym udzielać się będzie.

Szkołą tropienia będą dla ciebie ćwiczenia w polu, gdzie nauczysz się poznawać leśne tajemnice, przystosowywać do otoczenia, gdzie nauczysz się ostrożności i panowania nad swymi ruchami, gdzie zetkniesz się z Przyrodą i gdzie ona pierwsza rzuci tobie wezwanie, gdy skieruje na twą ścieżkę swego posłannika — zwierzę leśne.

W ćwiczeniach leśnych wyrabiaj odporność na trud i zmęczenie. Niech ciało twe nabierze prężności i siły. Ćwicz zmysły, abyś z dala poczuł woń ogniska, abyś dostrzegł szybującego wśród chmur jastrzębia i abyś w czas usłyszał trzask przydepniętej gałązki.

Podchodzenie na ćwiczeniach wymaga od siebie również umiejętności postępowania.

Najważniejszą rzeczą jest umiejętne przystosowanie się do otoczenia. Polowa barwa mundurka harcerskiego wspaniale spełnia swoje zadanie. Staraj się, aby jak najmniej części twego ciała było odkrytych, bowiem jego jasna barwa jest mocno widoczna, zwłaszcza w słońcu. nie noś różnych świecidełek na mundurku, a rogatywka niech nie ma błyszczącego ceratowego daszka, aby promienie słoneczne w nich się nie odbijały.

Musisz być sprytny, ale przeciwników swych nie lekceważ i nie uważaj ich nigdy za mniej sprytnych od siebie.

Posuwając się w terenie pamiętaj, że musisz się starać aby być jak najmniej widocznym i w czas dostrzec każde niebezpieczeństwo odkrycia.

W marszu, wykorzystaj wszelkie zasłony; wiedz jednak, że najlepsze ukrycie — to tylko zagłębienia terenu, jak rowy, doły, jary i t. p. Drzewa i krzaki — zwłaszcza samotne — są zawsze najsilniej i najdokładniej obserwowane, bo w terenie są przedmiotami najwidoczniejszymi, na których wzrok obserwującego najłatwiej się zatrzymuje. Tymczasem wszelkie rowy już z odległości kilkunastu kroków są zupełnie niewidoczne.

Wykorzystaj przy najbliższej okazji te uwagi i w terenie sprawdź ich przydatność. Doskonal się stale w technice tropienia i bądź kulturalnym tropicielem.

Bgd. Hancyk.

Ratownictwo wodne

RATUNKU! TONIEMY!

Ileż to razy słychać takie rozpaczliwe wołanie. Na pomoc bliźniemu musi śpieszyć każdy, kto jest do tego zdolny, a w pierwszym rzędzie harcerz. Umiejętność ratowania tonących nie jest objawieniem, trzeba się jej dobrze nauczyć i dobrze opanować praktycznie, bowiem niedoświadczony pływak ratownik narażony być może napewno na niebezpieczeństwo ze strony tonącego. Dlatego też uczyć się ratownictwa wodnego powinno dopiero wtedy, gdy umie się dobrze pływać, i gdy się umie stosować pierwszą pomoc.

* * *

Ratownik powinien wiedzieć, jak ma zachować się podczas wypadku na brzegu, jak ratować tonącego w wodzie, oraz jak ratować topielca na lądzie po wydobyciu go z wody.

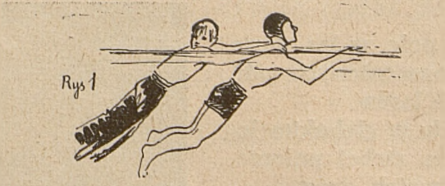
W razie alarmu należy szybko zorientować się w sytuacji; ale bez „nerwów" — na zimno. **Ocenić błyskawicznie rodzaj wypadku:** ilu ludzi tonie, jaka odległość od brzegu, co jest na wodzie, kto ma jeszcze pomagać; **obliczyć własne siły:** czy mogę rzucić się do wody na ratunek, czy poradzę (zastanawiam się tylko wtedy jeżeli w ogóle nie pływam albo pływam b. słabo a na rzece jest silny prąd lub wiry); w wypadku niemożności rzucenia się do wody **zainicjować pomoc z brzegu:** rzucić koło, linę, kawał drzewa, podać drąg, kij, wiosło i t. p., oraz **zaalarmować** ludzi znajdujących się w pobliżu.

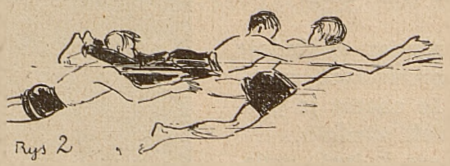
Decydując się na jakąś akcję szybko i celowo zapobiega się panice.

Przed rzuceniem się do wody należy, o ile to jeszcze jest możliwe, zdjąć szybko marynarkę, spodnie i obuwie, które po nasiąknięciu wodą b. krępują ruchy.

W wodzie, podczas ratowania, należy zachowywać się b. ostrożnie i rozważnie, pamiętając, że tylko od postępowania ratownika zależy życie tonącego i jego samego!

Do tonącego należy podpływać tak, aby się nie mógł ratującego chwycić — najlepiej z tyłu i wtedy, gdy przestanie w wodzie „szaleć". W razie kurczowego chwytu topielca, ratownik musi się uwolnić przez stosowanie sposobów walki wręcz, wykręcanie rąk i palców, odginanie podbródka od dołu do tyłu, przez uderzenie pięścią w nos, skroń lub kolanem w brzuch, oraz przez ściskanie nosa palcami. Po skończonej walce trzeba trochę odpocząć, obserwując tonącego b. uważnie.





Gdy tonący jest spokojny najprostszym sposobem jest kazać mu się oprzeć rękami na barkach a samemu spokojnie płynąć żabką. (rys. 1). Gdy ratujących jest dwóch, tonący ma ręce oparte na barkach jednego z nich a nogi na barkach drugiego. (rys. 2). Gdy tonący jest nieprzytomny, chwytamy go z tyłu pod szczęki dolne (rys. 3), albo pod ramiona za klatkę piersiową. (rys. 4) i płyniemy na grzbiecie; można też płynąć bokiem jedną ręką np. prawą, a wtedy chwytamy tonącego z tyłu za tors i prawą rękę, przekładając naszą lewą rękę pod jego prawą pachą (rys. 5).





* * *

Gdy topielec jest już na brzegu szybko rozbieramy go do pasa jeśli był w ubraniu i wylewamy wodę, której się napił.

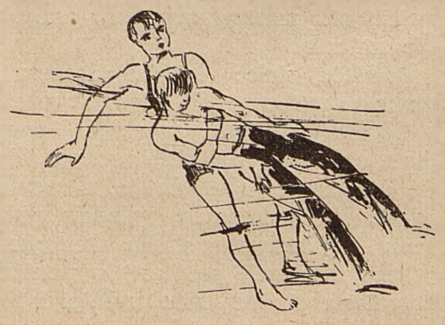
W tym celu oczyszczamy jego jamę ustną i nos ze szlamu lub piasku, kładziemy plecami ku górze, podsuwamy pod żołądek nasze kolano i naciskając ciało z góry podtrzymujemy zwisającą w dół głowę.

Przed przystąpieniem do samego sztucznego oddychania wyciągamy język z ust (oczywiście topielcowi), przywiązujemy go (język a nie topielca) do brody i wkładamy między szczęki jakiś kołek, aby zaciskające się zęby nie odgryzły języka.

Teraz topielca układamy na ziemi, podsuwając wałek z ubrania pod grzbiet w celu uwypuklenia piersi i opuszczenia niżej głowy dla lepszego spływu krwi do mózgu.

Klęcząc z tyłu, chwytamy za przedramienia rąk wyżej nadgarstka i wykonujemy **ruchy wdechowe i wydechowe**.

Wdech robimy przez cofnięcie wyciągniętych rąk do tyłu za głową i położenie ich równoległe na ziemi, wydech zaś, przez odprowadzenie rąk do przodu i uginanie zgiętymi łokciami klatki piersiowej.



Rys. 5.

Przy wykonywaniu rytmicznych duchów liczymy na trzy: wdech na „raz, dwa", wydech na „trzy". Oddechów (wdech i wydech) powinno być na minutę ok. 15. Dobrze jest, gdy ktoś drugi pomaga, uciskając na tempo „trzy" „dołek" (miejsce pod samym mostkiem). Ucisk potęguje wydech.

Sztuczne oddychanie należy stosować b. długo, często nawet kilka godzin; dobrze jest przy tym owinąć nogi i dolną część ciała topielca.

Gdy topielec zacznie oddychać dobrze jest zrobić masaż, dać do wąchania amoniak, a gdy przyjdzie do przytomności — do picia płyny pobudzające: gorąca czarna kawa, mocna herbata lub wino.

* * *

W wypadku, gdy nie zdążyliśmy pomóc tonącemu i zniknął on już trzeci raz pod wodą starajmy się go wydobyć, nurkując.

Jeżeli woda jest stojąca, spokojna, szukajmy topielca w miejscu zniknięcia, jeżeli jest prąd, szukać trzeba z biegiem wody (kobiety też, pomimo różnych zdań, płyną napewno z wodą, a nie pod prąd). Oprócz nurkowania można jeszcze używać tycz-

dok. na str. 191.

*) Rysunki i chwyty z ks. Daszkiewicza i Flisaka „Zasady nauczania sportu".

Z rozważań Ferdka Waligóry

— Miałem ci powiedzieć, ile sprzedaliśmy pocztówek? — rzekł Ferdek do idącego obok Cioka — ale nie mogę tego uczynić, gdyż „zaprzepaścił" mi się mój notes, a w pamięci nie zdążyłem sobie materiału utrwalić. Mam jednakże wrażenie, że to wszystko znajdziemy w pismach harcerskich, które każdy z nas winien czytać od deski do deski, a teraz wyciągajmy nogi, by nie opóźnić się na zbiórkę.

Pospieszyłem tedy za idącymi i po półgodzinnym marszu dotarliśmy do pachnącego kwieciem i żywicą zielonego obozu. Obejrzałem się wokoło. Wszystkimi drogami ciągną rzesze harcerzy, uzbrojone w siekiery i łopaty. Wszystko tu, do lasu! Gwar i humor tryska w spieszących gromadkach. Tu i ówdzie odezwie się płowa kukułka lub żółta wilga, wlot odpowiadają jej wyćwiczone głosy „ptakoznawców", doskonale naśladujące skrzydlatych mieszkańców lasu.

Dokąd mogą spieszyć te umundurowane zastępy młodzieży harcerskiej? Ba! — żeby to sami harcerze, ale z nimi dąży cała masa młodzieży wiejskiej, a nawet starsi i również uzbrojeni w siekiery, piły i łopaty.

Tego w rodzinnej wiosce Ferdka nie widziałem nigdy, acz pół kopy lat mam już poza sobą i całą masę wycieczek, obozów i wypraw harcerskich na „grubszego" zwierza.

Weszliśmy do lasu. Powitał nas chór ptasi, pokłoniły się nisko zielone, młode brzózki, zatrzepotały listkami wystraszone i stale drżące osiki, zaszumiał las z radości... poznał swoich przyjaciół...

Po przejściu małego zagajnika świerkowego, dotarliśmy wszyscy do szerokiej poręby, gdzie szeregiem ustawione widniały sągi opałowego drzewa, gałęzi, a dalej bezładnie leżące, okorowane kloce oraz sterczące w ziemi pnie, jako widome znaki stojących tu dawniej kilkudziesięcioletnich sosen i świerków.

Tu od Ferdka Waligóry dowiedziałem się, jaki jest cel harcerskiej wyprawy! Otóż drużyna obchodzi dzisiaj święto swego powstania i dzień ten czci nie obchodami, nie defiladą, mowami i okrzykami, ale pracą dla państwa, która wyraziła się karczowaniem pniaków w porębie, aby umożliwić leśnieczemu posadzenie nowych sosen, które po wielu latach dadzą drzewo na opał, na budulec, dadzą pieniądz na rozbudowę naszego gospodarstwa.

Wykonywana z uśmiechem i śpiewem praca dla państwa nasunęła mi słowa Wielkiego Marszałka: „Państwa nie tworzy się przez gadanie — Państwo tworzy się wolą" — „Proces pracy polegający na pracy mówienia, należy do pomysłów najbardziej potwornych, jakie ktokolwiek wymyślił"...

Tak! te momenty pracy widzieliśmy w rozważaniach Ferdka. My „harcerze, spadkobiercy idei Budowniczego Polski, musimy zrozumieć sens Jego słów, wykrzesać z siebie jaknajwięcej silnej woli, hartu ducha, by niezłomnie tworzyć Państwo pracą, a nie gadaniem, bo taki rozkaz dał nam Ten, który nie zaznał „spokoju i bezczynności" nawet w czasie ciężkiej choroby...

Jeżeli rozejrzymy się dokoła, to musimy stwierdzić, że w ostatnich czasach wiele organizacji, wielu ludzi ogranicza swoje czynności do udziału w uroczystościach wszelkiego rodzaju, do gadania wygłaszania mów, wydawania rozkazów, zakazów, do urzędowania przy stoliku, do czynności, które, jak mówił Marszałek J. Piłsudski „są metodami pracy sprzecznymi z moją duszą, która nie znosi pracować bez efektu widocznego i tak sprzeczne z moim organizmem który kwadransu jednego nie może siebie upodabniać do małej, nędznej, na pół zdechłej, brzęczącej muchy"...



Przy pracy.

Dlatego też przygotowując się do obozów, nie możemy zapominać o pracy, nakreślonej przez nas samych i przez nasze władze. Tworzymy Fundusze... Które drużyny nie wywiązały się jeszcze z obowiązków i nie zakupiły cegiełki Funduszu Żelaznego, winny wytężyć swoje siły i w możliwie krótkim czasie wykonać zamierzenia.

Zbliża się lato, a z nim nowe źródła zarobków, przede wszystkim dla drużyn wiejskich. Otóż w lipcu będziemy mieli jagody, grzyby, maliny, poziomki i t. d. Trzeba zorganizować pracę, zebrać dary lasu i spieniężyć. Nabywców zawsze znajdziecie w mieście, aby tylko towar był czysty i świeży. Zbliża się i mija równocześnie okres zbierania różnych ziół, które chętnie przyjmą od was apteki, względnie dobrze wysuszone gatunki składnice zielarskie. Informacji w tej sprawie udzieli drużynom: Administracja miesięcznika: „Polskie Zioła", Warszawa, Krucza 42.

Te i inne myśli cisnęły mi się do głowy, gdy patrzyłem na pracę „młodych". A ileż to jest innych możliwości pracy w swoim środowisku? Myślę że pracy nigdy nie brak, tylko „lenia" oczy nie widzą potrzeb swoich i bliźnich, społeczeństwa i państwa, albo nie chcą widzieć, by gnuśnieć w bezczynności, biadać, że jest źle, lub mając pełen żołądek i kieszeń, nosić nos wyżej czubka głowy.

Ale nie tylko praca poiła radością me serce! Widziałem przecież, że ta gromada harcerzy zapaliła chęcią czynu okoliczną młodzież, a nawet starszych. To nazywam uharcerzeniem społeczeństwa! Zgodna praca harcerza i nieharcerza tworzy wspólne dobro, daje zadowolenie moralne, tak jednej, jak i drugiej stronie. Ta wspólna praca przepaja duchem Prawa harcerskiego nieharcerzy, a przecież myślę, że osiągnęlibyśmy szczyt naszych zamierzeń, gdyby wszyscy: harcerze i nieharcerze pracując, uzgadniali swe czyny z Prawem harcerskim, by dbali nie tylko o swoje „portfele", ale przede wszystkim o dobro państwa. Pomyślcie, jak moglibyśmy zrealizować pracę według wskazań Nauczyciela Narodu, jakie widzicie możliwości pomocy bliźnim i państwu usprawnijcie swą pracę, a o wynikach napiszcie do mnie!

St. Trząski, phm.



Druhu Zastępowy!

Zbliża się najpiękniejszy okres w całorocznej pracy harcerskiej — wasz obóz.

Cóż dobry zastęp powinien zyskać na obozie?

Pogłębić swe umiejętności w technice harcerskiej? — tak. Pogłębić swe zżycie z przyrodą? — tak. Poznać nową okolicę kraju rodzinnego? — tak.

Ale przede wszystkim winien wzmocnić „ducha zastępu". Najważniejszą zaś cząstką „ducha zastępu" jest przyjaźń. Przyjaźń każdego z każdym i do całego zastępu, tak by prawdą stało się powiedzenie — „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" — przyjaźń powinna powstać wśród lasów, jezior i rzek, w czasie wędrówek pieszych, kolarskich czy kajakowych, przy codziennej pracy obozowej, w radości i smutku. Przyjaźń powstała w trudach życia obozowego, opromieniona wspomnieniami z wspólnych wielkich przeżyć, przetrwa długie lata, zespoli waszą gromadę w prawdziwy zastęp harcerski.

W przyszłych zmaganiach się waszych z przeciwnościami, które na was czekają, będzie ona dla niejednego podporą i pomocą w trudnych momentach życia. Zastęp zaś, który wyrobił w sobie „ducha przyjaźni" napewno nie wykruszy się po jednym czy dwóch latach pracy, lecz będzie istniał wiążąc mocno swych członków, z biegiem lat rozsypanych i pracujących na różnych terenach pracy harcerskiej.

Jeden z „Sępów"

Wakacje nie w obozie

Kłopoty zastępowego.

Rzadko kiedy się zdarza, aby cała drużyna lub zastęp „jak jeden mąż" wyruszył na obóz. Dużo chłopców jedzie gdzieindziej, a są i tacy, którzy zostają na miejscu, nie wyjeżdżając nigdzie. Ale czyż przez pełne 2 miesiące mają być ci pozostający pozbawieni życia harcerskiego? Nie! żaden prawdziwy zastępowy, prawdziwy wódz swoich chłopców, pozostając razem z nimi, na to się nie zgodzi. Będzie prowadził „osieroconych" dalej, dalej będzie przeżywał z nimi przygody harcerskie! Trochę inaczej będzie to prowadzenie wyglądało, ale zastęp będzie żył.

Jak więc prowadzić ten wakacyjny zastęp? — zapyta może niejeden zastępowy. Ano, kiedy wiesz z góry, że nie wyjedziesz, zatroszczyć się musisz o to, kto z harcerzy też zostają z Tobą. Trzeba ich spisać, dowiedzieć się, jakim dysponują czasem; czy cały dzień mają wolny, czy też tylko jego część. Potem — jakie środki mogą zdobyć i przeznaczyć na wspólne cele zastępu. W ten sposób zmontujesz zastęp. Będzie on się składał może z członków tylko Waszej drużyny, a może z różnych drużyn całego środowiska a nawet może i z jakich przyjezdnych harcerzy, przebywających tu na wywczasach.

Mając już zastęp, zatroszczyć się trzeba o sprzęt, do Waszych wypraw i poczynań potrzebny.

Potrzebne wam będą: kociołki, toporki, łopatki, piłka, siatka, tarcze sygnalizacyjne, latarnie, linki, apteczka i t. p. rzeczy, które do wycieczek i ćwiczeń harcerskich są zawsze potrzebne.

W drużynie dadzą Wam pewno niewiele. Bo to sami wyjeżdżają na obóz — potrzebne im... Brać jednak trzeba co dadzą. Cały sprzęt skompletować można, wypożyczając z różnych drużyn po trochu. Trzeba się też zwrócić do hufca — tam też mogą pomóc. W ten sposób zdobywszy i sprzęt, eneregiczny zastępowy przystępuje do obmyślania planu działania zastępu wakacyjnego.

I cóż dalej szary człowieku?....

zada sobie pytanie zastępowy, po jednej stronie mając kartkę ze spisem chłopców, niewyjeżdżających na wakacje, po drugiej kałamarz i pióro, przed sobą czysty arkusik papieru, na którym właśnie chce umieścić plan działania swego wakacyjnego zastępu; a w głowie rozpaczliwe myśli: co robić?

Wtedy wzrok jego padnie zapewne na ostatni ów numer „Na Tropie". Przeglądając go z gorączkowym pośpiechem, dojdzie tu — do tego miejsca, gdzie znajdzie odpowiedź.

Co robić: Wycieczki jedno i dwudniowe. Sprawności polowe i inne. Zwiedzać i poznawać własną miejscowość. Oprowadzać przybywające wycieczki. Urządzać ogniska. Nawiązać kontakt z chłopcami wiejskimi. Urządzać zawody sportowe. Mecze z innymi grupami chłopców.

Wycieczki mogą być: piesze, kolarskie i wodne. W czasie ich trwania zdobywać można różne sprawności jak: wskazidrogi, trapera, przyrodnika, pływaka, trpoiciela i t. p. i t. p. Najlepiej jednak wycieczki urządzać cyklowo: Jedne poświęcone sprawności „wskazidrogi" drugie „trapera" i t. p. Wycieczki te mogą trwać tak długo na ile Wam czas i fundusze pozwolą. Wycieczki wodne nawet przy braku sprzętu w postaci łódek, czy kajaków mogą dojść do skutku. Doskonale się pływa na tratwach zbitych z kilku pniaków, czy 2 beczkach połączonych pomostem z desek.

Na wycieczkach też można urządzać we wsiach ogniska, na których można nawiązywać kontakt z chłopcami wiejskimi, z którymi później przeprowadza się, czy to wspólne ćwiczenia harcerskie czy też mecze sportowe.

Przed ułożeniem planu pracy, należy sobie oznaczyć co na danym terenie można z wyżej wymienionych projektów przeprowadzić. Następnie z kalendarzem w ręku oznacza się terminy. Soboty i niedziele z reguły spędzać na wycieczkach, środek tygodnia zależnie od czasu jakim dysponują chłopcy, bądź na poznawaniu miasta dla możności późniejszego oprowadzenia po nim przyjezdnych wycieczek, bądź na grach sportowych, bądź też, także na wycieczkach,

Ogniska na wsi i w ogóle zajęcia z młodzieżą wiejską przeprowadzać najlepiej w sobotnie popołudnia lub niedziele.

Terminy zajęć zastępu powinni znać wszyscy chłopcy, dobrze gdyby mieli je spisane gdzieś specjalnie.

Twoim towarzyszem wakacyjnym — książka harcerska

Na letnich wywczasach, w obozie, na wsi lub w mieście, towarzyszyć ci winna wiernie książka harcerska. Znajdziesz w niej wiele: wskazówki, jak masz się stać dobrym harcerzem i obywatelem swego kraju; wiadomości z różnych dziedzin umiejętności; rozrywkę i pożytek.

HARCERSKIE BIURO WYDAWNICZE „NA TROPIE" S-ka z o. o.
Warszawa, ul. Łazienkowska 7, konto PKO. 62288

poleca następujące książki:

Dr. M. Grażyński:	W walce o ideały harcerskie	—	zł. 3.—
Dr. M. Grażyński:	Z moich wędrówek i przygód	—	„ 1.50
Lord Baden Powell:	Skauting dla chłopców	—	„ 5.—
Lord Baden Powell:	Wskazówki dla skautmistrzów	—	„ 2.50
Lord Baden Powell:	Moje przygody i przeżycia	—	„ 5.—
E. Sk.:	Opowiadania z życia Skauta Naczelnego	—	„ 1.—
A. Kamiński:	Andrzej Małkowski	—	„ 3.—
T. Kwiatkowski:	Zwyczaje i obrzędy harcerskie.		
—	Gospodarstwo obozowe	—	„ 1.20
E. Polak:	Tajemnice alfabetu Morse'a.		
St. Peterek:	Wstęp do krótkofalarstwa	—	„ 0.90
W. Stępień:	Vademecum żeglarza	—	„ 3.—

Biblioteka harcerzy:

—	Kalendarzyk Harcerza, rok 1939	—	„ 1.30
Regulamin i przepisy Org. Harcerzy:	Musztra	—	„ 1.50
O. Żawrocki:	* Praca w drużynie	—	„ 1.—
—	* Sprawności Harcerskie	—	„ 2.—
W. Szyryński:	Wycieczki harcerskie	—	„ 1.25
M. K.:	Księga harców	—	„ 1.50
J. Kreiner:	Zastęp starszych chłopców	—	„ 1.50
P. Puciata:	* Wędrownicy	—	„ 0.55
—	* Notatnik kursisty	—	„ 1.20
—	* Wytyczne starszoharcerskie, wyd. II	—	„ 1.—
—	* Album Jamboree w Holandii	—	„ 1.50

Biblioteka harcerek:

—	Harcerki wędrowniczki	—	„ 2.75
J. Łapińska:	Książka zastępowej	—	„ 1.40
J. Łapińska:	Harcerka na zwiadach	—	„ 2.40
E. Grodecka:	Rzeka, wyd. II.	—	„ 3.—
E. Grodecka:	Tropem Zastępu Żurawi	—	„ 2.—
E. Grodecka:	Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego, całość (4 tomy)	—	„ 9.—

Biblioteka zuchów chłopców.

A. Kamiński:	Antek Cwaniak	—	„ 3.50
A. Dźwikowski:	Zuchy na kolonii	—	„ 2.—
O. Żawrocki:	Gimnastyka Zuchów	—	„ 0.70
B. Hlebowicz:	Ćwiczenia przyrodnicze zuchów	—	„ 1.—
—	Sprawności zuchowe		
M. Kączkowska:	Życie zuchów	—	„ 3.50

---

*) Zamawiając książki, oznaczone gwiazdką, należy przysłać gr. 50 na przesyłkę pocztową.

Każdy, kto w okresie od 20.VI. do 20.VIII.1939 r. zakupi w HBW „Na Tropie" książek łącznej wartości powyżej zł. 10.—, otrzyma bezpłatnie „KALENDARZYK HARCERZA NA ROK 1939".

Korzystaj z okazji, zakupuj książki w HBW. „Na Tropie", Warszawa, Łazienkowska 7. Konto PKO. nr. 62288.

„ZJAWA III" PŁYNIE DO MALTY I ALGIERU.

Podróżujący naokoło świata na jachcie „Zjawa III" polski harcerz Władysław Wagner wyruszył z Port Saidu na Maltę, skąd popłynie do Algieru, Gibraltaru i Southampton. Wymienioną trasę Wagner zamierza przebyć w przeciągu 2 miesięcy, ze względu na niepomyślne prądy przeciwne. Jacht harcerski otrzymał nowy lekki maszt oraz nowe wanty.

(HAP)

U HARCEREK W ZAMOŚCIU.

Harcerki w Zamościu otrzymały od miejscowego K. P. H. sztandar dla swego hufca. Rodzicami chrzestnymi byli: p. p. Min. W. R. i O. P. prof. W. Świętosławski, dyr. Kamilla Kopcińska, założycielka pierwszej drużyny harc. w 1918 r. na terenie Zamościa, Kurator Okręgu Lub., płk. Turkowski przewodn. zarz. obwodu K. P. H. i inni.

Z okazji tej uroczystości został zwołany Zlot Hufca Harcerek, na który przybyło 19 drużyn. Ogólnie harcerek 458 i zuchów 143.

½ DOCHODU Z WYSTAWY NA F.O.N.

42 D. H. w Łodzi urządziła wystawę obrazującą dorobek drużyny. Wystawa wzbudziła wielki zapał twórczy wśród chłopców oraz dość duże zainteresowanie społeczeństwa. Obejrzało ją około półtora tysiąca osób.

Połowę dochodu z wystawy w sumie 40 zł. przeznaczono na F. O. N.

HARCERZE BUDUJĄ ŁODZIE MORSKIE.

W Pucku odbyła się uroczystość poświęcenia 4 morskich łodzi żaglowych, wykonanych kosztem i własną pracą przez miejscowych harcerzy 2 Drużyny Skautowej.

Po Mszy Św. harcerze przemaszerowali do przystani żeglarskiej, gdzie w obecności przedstawicieli miejscowych władz, oraz licznie zgromadzonej publiczności nastąpiło poświęcenie nowych łodzi. Z kolei Pilot Pomorskiej Chorągwi Harcerzy odebrał przyrzeczenie harcerskie, oraz wręczył zastępowym banderki żeglarskie. Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości, harcerze - żeglarze urządzili dla gości przejażdżkę po morzu.

PROŚBA Z KRESÓW WSCH.

Zamieszczamy poniżej prośbę zastępu „Sokołów" przy szk. powsz. w Jodkiszkach pow. Lida, poczta Bieniakowie:

„Zwracamy się z gorącą prośbą do druhen i druhów z całej Polski o zaprenumerowanie nam czasopisma „Na Tropie", gdyż sami nie jesteśmy w stanie opłacić prenumeraty, a chcielibyśmy czytać pisma harcerskie".

Przypuszczamy, że znajdzie się w Polsce drużyna, która weźmie udział w akcji ścisłego zespolenia Ziem Wschodnich z resztą ziem polskich.

ZJAZD ABSOLWENTÓW UNIWERSYTETU WIEJSKIEGO.

Dh. Naczelnik Harcerzy otrzymał od uczestników Pierwszego Zjazdu absolwentów Uniwersytetu Wiejskiego w Górkach Wielkich list tej treści:

„Uczestnicy Pierwszego Zjazdu absolwentów Uniwersytetu Wiejskiego w Górkach Wielkich, meldują Ci Druhu Naczelniku, że wszelkich starań dołożą by w duchu zasad harcerskich doskonalić człowieka wsi, a z nim razem podnosić życie polskie wzwyż".



Nad brzegiem wielkiej wody...



Pan Minister Świętosławski na przeglądzie harcerek w Zamościu.

ZNAKOMICI WYCHOWAWCY.

(dok. ze str. 180)

— Dziecko, ty bredzisz! — mówi żołnierz, rzucając na Marysię snop światła ze swej latarki acetylenowej.

W tej chwili jednak o paręset kroków od budki daje się słyszeć krzyk i łoskot. Czyjeś ciężkie ciało leci w dół po szkarpie. I nagle, już w dole, wybucha potworny blask i huk... Na morzu pojawia się znów białe światło, które szybko zbliża się ku brzegom.

— Płyną, płyną! — krzyczy Marysia w najwyższej trwodze. — Myślą, że to fort wyleciał w powietrze! Prędko, bo stanie się coś okropnego!

Żołnierz wpada do budki, telefonuje. W minutę potem jaskrawe światło reflektorów zaczyna przebiegać las i wybrzeże w różnych kierunkach. Patrole pędem rzucają się na poszukiwania. Po chwili wracają, wlokąc za sobą dwu zamachowców. Przeraźliwy snop światła z fortu wymacał też na morzu podejrzany okręt, który szybko zawraca i ucieka. Nie udało się! I kto to sprawił? Mała, zuchowata dziewczynka.

* * *

— To myśmy ją tak wychowali — chwalą się nazajutrz na plaży Zygmunt i Antek, pusząc się z dumy jak pawie.

Helena Zakrzewska.



Uroczystość Harcerstwa Polskiego w Moutiers.

U HARCERZY POLSKICH NA WĘGRZECH.

Dn. 23 kwietnia b. r. nastąpiło w Budapeszcie „na Köbanji" otwarcie świetlicy, przeznaczonej dla miejscowego harcerstwa polskiego. Sala, odstąpiona przez drużynę skautów węgierskich była udekorowana flagami, emblematami i portretami przedstawicieli państwowych i harcerskich Władz Polskich.

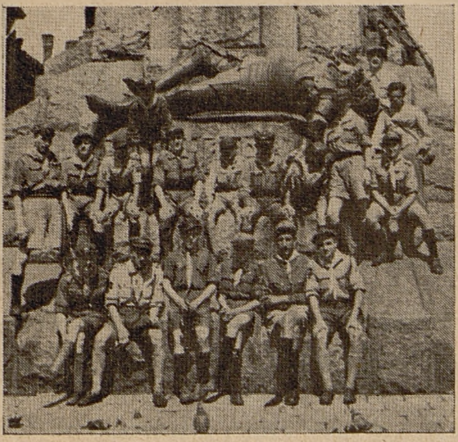
Z ramienia Poselstwa R. P. wzięli w uroczystości udział: Attaché Wojskowy ppłk. J. Emisarski, Sekretarz Poselstwa R. Królikowski, oraz urzędnicy placówki. Z ramienia Konsulatu był obecny Zastępca Konsula R. P. p. L. Raszyk. Jako reprezentant Harcerskiej Sekcji Węg. - Pol. Koło Harcerskie reprezentował sam kierownik prof. Doró.

Ponieważ świetlica mieści się w budynku parafii węgierskiej Św. Władysława przemówił ze strony Węgrów ks. proboszcz, oddając salę do dyspozycji organizacji polskiej, po czym P. Królikowski dokonał otwarcia świetlicy w imieniu Szefa Sztabu Głównej Kwatery Harcerzy Druha Borowieckiego.

Po odśpiewaniu przez drużyny Hymnu i Modlitwy Harcerskiej oddał P. Sekretarz Królikowski na własność drużynie męskiej kajak dwuosobowy, piękny dar Firmy „Piastów" dla miejscowego harcerstwa polskiego. (J. P.).

Z PRACY HARCERSTWA W TURCE

W dniach 10 i 11 czerwca urządzono w Turce nad Stryjem „Dzień Harcerza". Na program złożyły się: pierwszego dnia ognisko harcerskie, na którym odbyło się przyrzeczenie, oraz odśpiewano szereg pieśni harcerskich; drugiego dnia po mszy św. i defiladzie przez miasto odbyło się wręczenie proporca 2-giej drużynie harcerzy przez Koło Harcerzy z czasów Walk o Niepodległość;; po południu urządzono „Atrakcyjny Kiermasz Harcerski" z loterią fantową, tańcami, inscenizacjami, pokazami i t. p. harcerek, harcerzy i zuchów. Dochód przeznaczony był na akcję letnią.



Harcerze z Katowic odbyli kajakami wycieczkę do Krakowa, gdzie dali się zdjąć u stóp pomnika Grunwaldzkiego.



WYSTAWA HARCERSKA W GDYNI.

Harcerki i harcerze gdyńscy urządzili w końcu maja br. wielką wystawę harcerską. Otwarcia dokonał p. Komisarz Rządu w Gdyni w otoczeniu władz państwowych i wojskowych. Publiczność zgromadzona tłumnie nie mogła pomieścić się w sali wystawowej. Do ciekawszych eksponatów zaliczyć należy: piękne wzory starokaszubskie na serwetach, makatach, poduszkach i t. p., które harcerki gdyńskie pieczołowicie pielęgnują, z prac harcerzy: modele obozów, okrętów, samolotów, szybowców, plastyczna mapa Polski z rozmieszczeniem obozów harcerstwa gdyńskiego i t. p. Wystawa budziła wielkie zainteresowanie wśród miejscowego społeczeństwa

Z ŻYCIA HARCERSTWA WE FRYSZTACIE.

W dniu 7 maja odbyło się we Frysztacie poświęcenie sztandaru Żeńskiej Drużyny Harcerek i uroczystość z okazji odzyskania Śląska Cieszyńskiego i 10-letniego istnienia drużyny.

Po nabożeństwie odprawionym w kościele przy licznym udziale harcerstwa oraz innych organizacyj, do zebranych przemówił dyr. Gabriel Ogrocki na temat znaczenia Harcerstwa. Przemówienie swe zakończył dyr. Ogrocki słowami: „Idźcie i czyńcie!".

Następnie nastąpiło przekazanie sztandaru drużynie i uroczyste otwarcie świetlicy harcerskiej w Domu Macierzy Szkolnej.

Wieczorem na Rynku urządzono, przy licznym udziale miejscowego społeczeństwa, ognisko harcerskie. Na program złożyły się pieśni, tańce ludowe i pokazy.

HARCERSTWO POLSKIE W MOUTIERS.

W maju harcerstwo polskie w Moutiers (wsch. Francja) obchodziło uroczyście rocznicę Konstytucji 3-go maja. Na zdjęciu składanie wieńca przy pomniku Nieznanego Żołnierza przez Komendanta II Okręgu Dha Śledziewskiego. Harcerki i harcerze wystąpili w strojach ludowych.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Lubicie zwierzęta? Pisemko „Nasi Przyjaciele" jest specjalnie poświęcone zwierzętom, to też można w nim znaleźć wiele interesujących wiadomości i opowiadań o zwierzętach. Pisemko „Nasi Przyjaciele" kosztuje 1 zł. rocznie, można zamawiać je pod adresem: Związek Opieki nad Zwierzętami, Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, konto P. K. O. 404.677.

Podstawowe wiadomości o Wolnym Mieście Gdańsku znajdziecie w broszurze prof. St. Zalewskiego pt. **„Abecadło Gdańskie"** wydanej przez Ligę Morską i Kolonialną.

Zawsze wierny. Henryk Zbierzchowski. Wyd. Książnicy - Atlas. 120 str.. cena zł. 2.60 z cyklu „Teatr Polski Żywej, tom 8.

Sztuka ta zawiera 7 obrazków scenicznych, historycznych z bohaterskiej i barwnej przeszłości Lwowa na przestrzeni sześciu wieków, od przyłączenia przez króla Władysława Jagiełłę do Polski, aż po krwawą ofiarę Orląt.

Zuchy — Polish Wolf Cubs. A Kamiński. Wyd. „Godziemba" w Warszawie, cena zł. 3.50. Książka o polskim ruchu zuchowym w języku angielskim. Ilustrował Wł. Czarnecki.

Szkice polowe harcerza, St. Gawkowski. Wyd. „Godziemba" w Warszawie, cena zł. 1.—.

Ratunku! toniemy!

(dok. ze str. 189)

ki, jeżeli oczywiście jest dość długa, aby dostać do dna.

Jednocześnie trzeba zawiadomić rybaków, podając przypuszczalnie głębokość w miejscu utonięcia, aby mogli zabrać odrazu odpowiednie sieci.

Można również szukać ciała za pomocą liny. W długą linę wplata się w odstępach 1 — 2 mtr. krótkie patyki, tak żeby mogły zaczepić o ubranie topielca. Następnie obciążamy linę kamieniami, zanurzamy ją do wody i robiąc koło, ciągniemy po dnie aż do skutku.

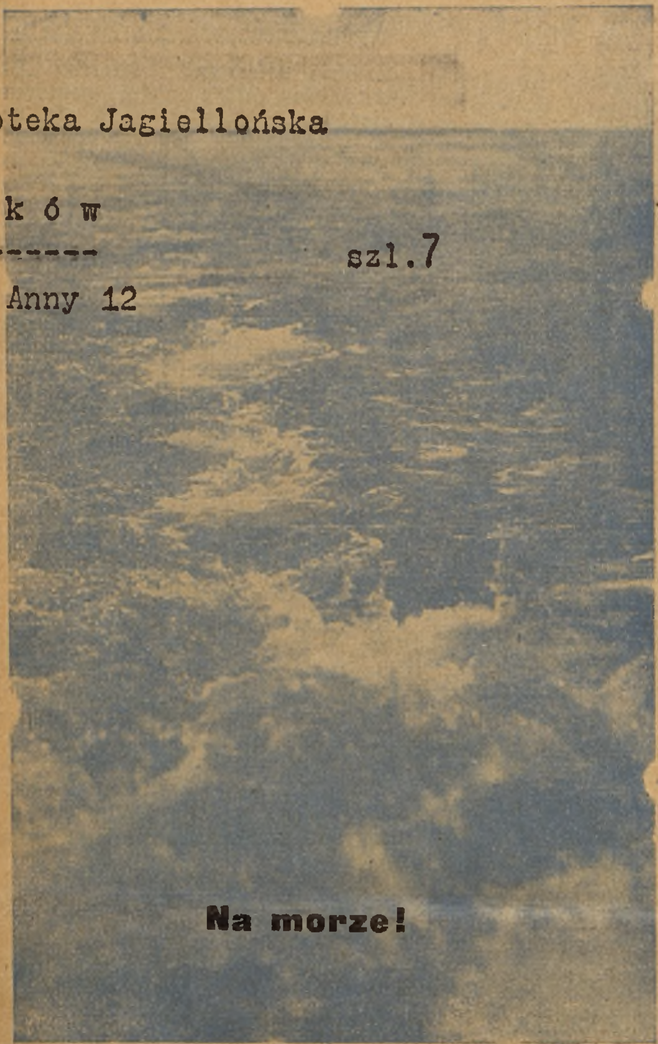
Topielca, jeżeli nie nastąpił udar serca, można jeszcze uratować po 15 minutach przebywania w wodzie.

* * *

Sprawdzianem dobrego przygotowania do ratownictwa wodnego jest zdobycie sprawności „pływaka - ratownika". Ambicją każdego harcerza powinno być, aby tę sprawność jak najprędzej posiadł. Okazji do jej zdobycia nie zbraknie. A gdy ją zdobędziemy, nikt z bliźnich nie będzie naróżno w naszej obecności wołał: POMOCY! TONIEMY!

Maciej Pigwa.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.



Na wesołym Tropie

TEŻ POWÓD.

Janek przybiega ze skargą na brata do matki:
— Mamusiu — woła oburzony — Kazik znowu chucha na termometr. Przez niego mamy taki upał, że już wytrzymać nie można!

MYŚLIWY.

— Dużo upolowałeś zajęcy na polowaniu?
— Ani jednego, ale im zato strachu napędziłem! Zmykały jak szalone.

URYWEK Z LISTU.

„...Po przyjeździe do Warszawy poszliśmy do ogrodu zoologicznego i odwiedziliśmy krewnych..."

NA WĘDRÓWCE.

— Czy tędy droga do Wólki?
— Tak, tylko, że pan idzie w odwrotnym kierunku.

S T U D I A.

— Panie profesorze, w bibliotece jest włamywacz!
— Tak, i cóż studiuje?

PEDANT.

Ojciec: — To pan wyciągnął mego syna z wody?
Rybak; — Ja proszę pana.
Ojciec groźnie: — A gdzie jest czapka?

U LEKARZA.

— Musi pan stanowczo używać więcej ruchu. Mały spacer po pracy dobrze panu zrobi.
— Ależ panie doktorze, ja jestem listonoszem.

NIE TRZEBA.

— Zapytaj dziecko tatusia, czy mogę wymalować waszą krowę? — mówi malarz do małej pastuszki.
Po chwili wraca pastuszka:
— Tatuś powiedział, że nasza krowa już od sześciu lat jest czerwona, to niech taka zostanie.


Bandaż palca


Bandaż głowy


Bandaż łokcia

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. Kapiszewska. Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 35 tel. 8.90-66.